

Francuzi w poszukiwaniu kłopotliwego czasu przyzwolenia. Literatura | Pedofilia | Rewolucja

Piotr Seweryn Rosól

Département d'études slaves, Université Clermont Auvergne

Artykuł recenzowany / Peer-reviewed article

Przeszło rok po publikacji książki Vanessy Springory *Le Consentement* (Zgoda, a lepiej: Za przyzwoleniem) [Springora] Francuzi wciąż przecierają oczy ze zdumienia, a – co ważniejsze – z wolna odkrywają, że na ich oczach dokonała się właśnie rewolucja. Wprawdzie mocno spóźniona i – by rzecz za Andrzejem Lederem – „prześniona”, jako że narzucona z zewnątrz i przeprowadzona poniekąd bezwiednie. Tym bardziej dotkliwa, że z trudem przebijająca się do świadomości, zwłaszcza grupy „trzymającej władzę” w kulturze, wobec głębokich i nieuchronnych zmian, pogardliwie określanych jako moralna odnowa *à la américaine*, działającej jeśli nie w zlej wierze, to z pewnością bez przekonania, co najmniej niezręcznie i na pół gwizdka. W obawie, że Francja pod panowaniem „cnoty” znów stać się może „Francją gilotyny”, a oni będą pierwszymi do ścięcia. François Mitterrand, który prawdziwą gilotynę z obiegu wycofał (1981), również znalazł się w kręgu podejrzanych. No, ale kto tu jest bez winy, także wśród tych, co rzucają kamieniami?

Powiedzieć dziś, że ta posttraumatyczna wiwisekcja burzliwego związku łączącego autorkę w latach 80. ze znanym pisarzem Gabrielem Matzneffem, gdy miała lat czternaście, a on pięćdziesiąt, wywołała trzęsienie ziemi w paryskim światku artystycznym, to powiedzieć doprawdy niewiele. „To jest #MeToo francuskiej branży wydawniczej – stwierdza kilka dni po premierze François Busnel, gospodarz najpopularniejszego nad Sekwaną show literackiego (*La Grande Librairie*). – Oto

wyzwała się głos w szowinistycznym i mizoginicznym środowisku, które w takich sprawach zawsze milczy” [“Un écrivain pédophile”]. W kraju wyraźnie nieufnym wobec wszystkiego, co przychodzi z „purytańskiej” Ameryki. Szczycącym się otwartością, a nawet pewną nonszalancją w dziedzinie obyczajów. I wręcz alergicznie reagującym na najdrobniejsze restrykcje w dowolnym zresztą obszarze (z marszu odczytywane jako zamach na wolność). Tym razem nie będzie to głos wołającego na puszczy. W maju 2020 roku Vanessa Springora otrzyma nagrodę Jean-Jacques’a Rousseau. Książka sprzedawać się będzie znakomicie (przeszło 180 tysięcy egzemplarzy). W sierpniu pojawi się zapowiedź, że wkrótce zostanie zekranizowana.

Co więcej, jej śladem od razu podążą inne – nie tylko (auto)biograficzne, lecz również (auto)fikcyjne. Głosy tych, które nie powiedziały „nie”, co wcale nie znaczy, że chciały powiedzieć „tak”. A jeśli nawet powiedziały „tak”, i to wielokrotnie, to dziś wiedzą, że w istocie wbrew swej woli. W wyniku emocjonalnego szantażu, manipulacji psychicznej, przemocy symbolicznej... Pod wpływem władzy męskiego autorytetu wzmocnionego splendorem świata kultury. Ale i liberalnego modelu wychowania oraz republikańskiej tradycji de facto podtrzymujących patriarchalne schematy dominacji i uległości. Bo nie było innego wyjścia, bo zwyczajnie nie wypadało inaczej. Zwabione obietnicą „lepszego życia” musiały udowodnić, że potrafią „stanąć na wysokości oczekiwań” (nie tylko swego „wielbiciela”, lecz również

rodziny i środowiska), że czują się „zaszczycone”, „wyodróżnione” i oczywiście gotowe z miejsca przystąpić do „egzaminu dojrzałości”. Często na długo przed właściwą pełnoletnością.

W tych historiach wiele słów umieszczonych będzie w cudzysłowie. Słów, które wpędziły w pułapkę przyzwolenia i w niej uwięziły na długie lata. Pięknych słów, które fałszowały rzeczywistość, sprytnie ukrywając prawdziwe intencje. Na koniec wzbudzając poczucie winy wśród tych, które im uległy – samych pokrzywdzonych oraz (rzadziej) niemych świadków ich dramatu. Z takich słów pułapek Lola Lafon składa biografię ofiar, które długo za ofiary nie chcą się uznać. Zawieszane w horyzoncie dyskursów i praktyk erotyzacji, a zarazem stygmatyzacji kobiecego ciała, unieruchomione w syndromie sztokholmskim. I by się na tych słowach znów nie wyrwać (to właśnie tytuł jej powieści: *Chavirer*), od razu podaje ich definicje i stopniowo zastępuje innymi [Lafon]. Bo odczarowanie języka oraz nazwanie rzeczy po imieniu to najważniejsze wyzwania stojące przed rodzącą się właśnie literaturą #MeToo. Więcej niż obalenie jednego (zdawałoby się już obalonego) słownika. Ustanowienie nowego. Wpierw trzeba bowiem tego „inicjatora” czy „admiratora” umieścić w cudzysłowie, by później mógł trafić za kratki.

Czytając świadectwa i powieści tego nurtu, mamy wrażenie, że mimo ewidentnego postępu w zakresie równouprawnienia jednak niewiele zmieniło się od czasów Simone de Beauvoir. A jeśli już, to na gorsze, skoro odsłonięte przez nią pod koniec lat 40. mechanizmy dyskryminacji „drugiej płci” na nowo stały się niewidoczne. Tym razem głęboko ukryte pod powierzchnią poprawności politycznej, neoliberalnej filozofii równych szans, emancypacji kolejnych grup wykluczonych. Ten nowy francuski „feminizm” (w kontrze do amerykańskiego neofeminizmu) to w jakiejś mierze powrót do punktu wyjścia, do prawd (i praw) podstawowych. Dlatego sam w ogóle nie chce nazywać się feminizmem, w zdumieniu uświadamiając sobie porażkę subtelnych teorii wobec trwałości codziennych praktyk przemocy i dominacji. Woli rozpocząć od zera, od wyjaśnienia, od powtórzenia. „Gdy wy mówicie *nie*, my słyszymy *tak*” – brzmiał jeden z seksistowskich sloganów reklamowych lat 80. „Nie ma żadnego »pomiędzy« *tak* a *nie*” – brzmi hasło *rentrée littéraire* 2020, zainspirowane tytułem książki Loulou Robert *Zone grise* (Szara strefa) [Robert]. Tak trudno było fallocentrycznej kulturze zrozumieć (i zaakceptować) oczywistą oczywistość, że „nie” to „NIE”, a już musi pojąć drugą, niemniej istotną, że w każdym

takim kulturowo akceptowanym „pomiędzy” „tak” również znaczyło „NIE”.

A to ledwie prolog radykalnych przeobrażeń zogniskowanych wokół seksizmu, pedofilii oraz przemocy wobec kobiet, a sięgających do samych fundamentów nowoczesnego społeczeństwa francuskiego – równości, wolności i braterstwa. Paradoksalnie – czego dłużej ukrywać nie sposób – na wielu polach sankcjonujących dyskryminację oraz „kulturę gwałtu”. Przeobrażeń dla jednych wyraźnie kwestionujących, dla drugich jedynie korygujących, a może dopiero teraz wieńczących dorobek rewolucji obyczajowej lat 60. A nawet wciąż żywo dyskutowanej w jej „długim trwaniu” Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Przeobrażeń niewątpliwie oznaczających koniec pewnej epoki.

W poszukiwaniu skradzionego listu

Owszem, paryska prokuratura po „przeprowadzeniu analizy dzieła Springory” nazajutrz wszczyną z urzędu dochodzenie w sprawie możliwości popełnienia przestępstwa. Ale dlaczego podobnej analizie nigdy nie poddała dzieła Matzneffa? W końcu wystarczyło zajrzeć do jednego z dzienników (tzw. Czarnych zeszytów) pojawiających się regularnie na rynku od lat 70. Ba, wręcz otworzyć na dowolnej stronie! Wiodącym (jeśli nie jedynym) tematem codziennych zapisów są tu „relacje miłosne” z trzynasto- czy czternastoletnimi dziewczynkami oraz płatny, zwykle grupowy seks z jeszcze młodszymi chłopcami na Filipinach. Nie wspominając o powieściach wyraźnie inspirowanych biografią czy artykułach, wywiadach, nagraniach... w których pisarz nie tylko otwarcie przyznaje się do swoich upodobań, lecz również przedstawia coraz to nowe argumenty na rzecz uznania relacji pedofilskich za szczególnie wartościowe i społecznie pożądane. Chyba najszerzej, a zarazem najdobitniej w eseju (wznawianym jeszcze w 2005 r.) *Les moins de seize ans* (Ci, co mają mniej niż szesnaście lat) [*Les moins de seize ans*]. Ci zatem, którzy uosabiają, jak twierdzi, „prawdziwą trzecią płć”, rozwój i spełnienie mogący znaleźć jedynie w erotyczno-pedagogicznej relacji ze starszym kochankiem-nauczycielem.

Owszem, minister kultury Franck Riester zwraca się niezwłocznie do Narodowego Centrum Książki z prośbą o zweryfikowanie zasadności przyznawania pisarzowi corocznego zasiłku, który – licząc od 2002 roku – sięgnął sumy 160 tysięcy euro. Pojawiły się też żądania eksmisji z mieszkania socjalnego w Dzielnicy Łacińskiej, ale ratusz wydał oświadczenie, że biorąc pod uwagę niski dochód oraz wiek pisarza (83 lata), nie

ma ku temu podstaw prawnych. Na konferencji Riester deklaruje, że „ani talent, ani literacka aura nie mogą być gwarancją bezkarności, choć oczywiście nie jest moją rolą orzekać o winie”. Zapowiada, że sprawa przyszłorocznego zasiłku zostanie wnikliwie rozpatrzona wedle obowiązujących kryteriów, a więc „zasług w budowaniu prestiżu literatury francuskiej oraz trudnej sytuacji materialnej i zdrowotnej”. Jego zdaniem, w świetle „słusznie szokującej” książki Springory, pierwszego Matzneff już nie spełnia [Pech 10].

Tyle że dotychczas nikt nie kwestionował ani intelektualnej, ani czysto artystycznej wartości dzieła, jak mówiono, „mimo wszystko wielkiego stylisty” albo „bądź co bądź znakomitego erudyty”. Dziś i ona okazuje się więcej niż wątpliwa, choć wyłącznie ze względu na nieakceptowaną społecznie treść. Ci, co przez dekady karmili go komplementami, teraz mówią (jeśli w ogóle) o literaturze w cudzysłowie, trochę jak o wyroku pozostającym dotąd w wiecznym zawieszaniu. Skoro Matzneff nigdy nie był poczytnym autorem, o czym świadczą nakłady książek, szczególnie w stosunku do mnogości tytułów, to prestiżowe wydawnictwa, które go publikowały, musiały mieć inną niż czysto finansową motywację (i satysfakcję). On z kolei, by związać koniec z końcem, zmuszony był co roku dostarczać im przynajmniej jeden maszynopis. Najchętniej więc kolejne fragmenty codziennych zapisków. Nie szkodzi, że pełne powtórek, zdumiewająco monotematyczne i monotonne. Wyszło tego przeszło 50 sztuk.

Za to miesiąc po publikacji *Za przyzwoleniem* Matzneff doczekał się parodii pióra Chantal Montellier, w której rozbudowany dyskurs miłosny (jego specjalność) sprowadzony zostaje do poziomu infantylnego afektywności, a rosyjska mistyka, dandyzm, libertynizm, nonkonformizm... (inne jego ulubione tematy) obnażone jako anachroniczna oryginalność wysadzonego z siodła, koturnowego arystokraty [Montellier]. Lekkość formy satyrycznej w stylu „Charlie Hebdo” (są też rysunki komiksowe) nie przesłania ciężaru poruszanych kwestii – autorka przyznaje, że pisanie jest dla niej, jak dla każdej ofiary, „aktem wyzwolenia”. A do portretu „czarującego drapieżnika” nakreślonego przez Springorę dodaje cenny rys nieświadomionej groteskowości i niezamierzonego kiczu.

Dlaczego „pedofil bez talentu był publikowany i obsypywany pochwałami?” – pyta w tytule artykułu Élisabeth Roudinesco [Roudinesco]. „Pedofil bez talentu” – trzeba dodać – uznawany za „jednego z największych prozaików języka francuskiego”, obecny w programach szkolnych,

mający między innymi stałą rubrykę w „Le Monde” (do czasu „afery Coral”, w którą miał być zamieszany) czy w „Le Point” (tu sam zawiesił współpracę). Zapraszany do Pałacu Elizejskiego przez Mitterranda, ale i na spotkania z Jean-Marie Le Penem, przywódcą skrajnej prawicy. Uehonorowany Orderem Sztuki i Literatury (1995) oraz prestiżową Nagrodą Renaudot (2013) i podobno tylko za sprawą wyraźnego sprzeciwu Pierre’a Lassusa (psychoterapeuty z Instytutu Wiktyologii) ostatecznie pominięty przez Akademię Francuską.

Odpowiedź wydaje się tyle oczywista, co zaskakująca. Nie trafił na salony „pomimo” tego, że był pedofilem, lecz właśnie dlatego, że nim był. Salony bowiem wówczas potrzebowały kogoś, kto w ich imieniu mógł stanąć na pierwszej linii walki „z wszelkimi formami obskurantyzmu” (jak pisano w recenzjach). „Widzieli w panu arystokratę, potomka rosyjskich feudałów [...]. Pana naturalna wytworność, postawa, manieri im samym dodawały splendoru. Pokazać się w towarzystwie takiego księcia, było dla tych pospolitych burżujów, karierowiczów honorem i przywilejem. Publikowali pana podle teksty, które dziś chóralnie potępiają. Podniecała ich pańska wolność seksualna, transgresje, libertynizm. Ślinili się, czytając opowiadania pornograficzne, sami marzyli o takich podbojach” – pisze Montellier [23-24].

Wiadomo już, że Matzneff stanie przed sądem. Lecz nie wcześniej niż za dwa lata i jedynie w izbie specjalizującej się w sprawach wolności słowa. Pozwany przez stowarzyszenie Niebieski Anioł z powodu publicznych reakcji na książkę Springory, mających nosić znamiona „apologii aktów pedofilii”. Ciekawe, że w ciągu pięćdziesięciu lat, choć lepszych okazji nie brakowało, pojawiły się zaledwie dwa takie pozwy i oba spaliły na panewce. W 2014 roku stowarzyszenie Niewinność w niebezpieczeństwie na celownik wzięło jeden z esejów. Rok po jego publikacji, więc i tak zbyt późno, by organy ścigania mogły podjąć stosowne kroki. Mało tego, Niewinność wezwana na pierwszą rozprawę nawet się nie stawiała, tłumacząc później, że przewodniczący akurat pracował w terenie. Sędzia odesłał sprawę do prokuratury, a ta z kolei stwierdziła, że zarzut „nawoływania do agresji seksualnej wobec nieletnich” nie może być postawiony nie tylko ze względu na przedawnienie, ale i na fakt, że nie występuje w ustawie o wolności prasy z 1881 roku. Drugi pozew, wysunięty ostatecznie w odniesieniu do treści zamieszczanych na blogu, również okazał się nieskuteczny, gdyż strona (zresztą skasowana tuż przed premierą *Za przyzwoleniem*) formalnie prowadzona była przez

jednego z wielbicieli i trzymana na zagranicznych serwerach. Co będzie z trzecim, zobaczymy za dwa lata.

Ważniejsze jednak, że właściwy proces – o gwałt na nieletnich – stoi pod dużym znakiem zapytania, gdyż czyny opisane przez Springorę (i samego Matzneffa) zdążyły się już przedawnić. *Grâce à Dieu* (Dzięki Bogu) – mógłby dodać wierzący i praktykujący pisarz, nawiązując do tytułu filmu François Ozona zaczerpniętego z wypowiedzi lionńskiego kardynała w obronie księdza, który przyznał się do przeszło 3 tysięcy aktów wykorzystania seksualnego wobec nieletnich harcerzy. Oskarżony przez dziesięciu z nich, dostał pięć lat, a niewinny kardynał opublikował książkę, w której podtrzymuje niefortunne sformułowanie. Ofiar Matzneffa jeszcze nikt nie policzył, a skala może być zbliżona. Z tą jednak różnicą, iż prawie nikt dotąd nawet nie pomyślał, że to są ofiary, a opisywane w detalach „historie miłosne” w istocie są przestępstwami. Przedawnione nie znaczy jednak zapomniane, bo świadectwa na papierze, a zwłaszcza w internecie, to coś więcej niż dowody w sprawie. To żywe archiwum pamięci, która nigdy nie wybacza, nie czekając na wyrok ani nawet na obronę. Dlatego więc także trybunał społeczny, zawsze skłonny do rozdmuchania najdrobniejszych poszlak, tu akurat, mając pełny wgląd do bogatego dossier, tak długo zwlekał z oskarżeniami?

Jeszcze w 2018 roku na delikatnie sformułowany przez dziennikarza zarzut „banalizacji pornografii i prostytucji dziecięcej” wzbudzony pisarz wykrzykuje: „jestem dumny z każdego zdania, które napisałem. Dzięki Bogu, moje książki są wznawiane i będą jeszcze długo po mojej śmierci” [A minuit le soleil 00:07:25-00:08:36]. Teraz wydawnictwo Gallimard zmuszone jest wycofać ze sprzedaży przynajmniej jego dzienniki (ostatni tom wyszedł w listopadzie 2020), bo nagle okazują się „kontrowersyjne”. To pierwszy tak radykalny krok w przeszło stuletniej historii wydawcy. „Uzasadniony – czytamy w komunikacie prasowym – cierpieniem wyrażonym z wielką siłą przez Vanessę Springorę”. Sam pisarz decyzję uznaje za słuszną, skoro w ten sposób uda się uspokoić emocje, a czytelnicy będą mogli skupić się na innych jego dziełach. Niewykluczone, że ich sprzedaż wzrosła. Jeszcze nigdy nie był tak popularny.

Antoine Gallimard tłumaczy: „Tu nie chodzi o wydawnictwo czy nasze środowisko, ale o funkcjonowanie całego społeczeństwa, którego jesteśmy częścią” [“Affaire Matzneff: perquisition”]. Słusznie, choć zarazem to jawna hipokryzja i świadoma ucieczka od odpowiedzialności. Pozostali wydawcy: La Table ronde, Léo Scheer, Stock

także ściągają co bardziej obsceniczne tytuły z półek, czasem i katalogów. Efekt jest taki, że na Amazonie osiągają one cenę nawet 500 euro. W połowie sierpnia Biblioteka Narodowa Quebecu przywraca dostęp do wycofanych uprzednio dzienników w imię „wolności intelektualnej” oraz „neutralności światopoglądowej”. Inne ważne biblioteki nie podejmują w tej kwestii żadnej decyzji.

Tymczasem, po dwóch miesiącach, śledczy Centralnego Urzędu do spraw Zwalczenia Przemocy wobec Osób wchodzi kolejno do paryskiego mieszkania Matzneffa, hotelu na Riwerze Włoskiej (gdzie przebywa po wybuchu afery) oraz siedziby wydawnictwa Gallimard (też po raz pierwszy w jego historii!). Szukają ineditów zdeponowanych – pisarz nie ukrywał tego – w bankowym sejfie, u wydawcy bądź adwokata. Dziwne, że zgromadzony materiał zaczerpnięty z dzieł opublikowanych (np. dzienników obejmujących lata 1953–1988, ale też 2007–2018) wciąż nie pozwala na postawienie zarzutów. A ponawiane apele o zgłaszanie się ofiar, których sprawy nie byłyby przedawnione, nadal pozostają bez echa. W wywiadzie z 2008 roku pisarz wyjaśnia, że „przezornie zdecydował się usunąć pewne fragmenty, które w świetle nowego porządku moralnego mogłyby zostać uznane za wyjątkowo skandaliczne”. A w 2009 roku dodaje, że brakuje mu „dziennika z lat 1989–2006, w których przeżył tysiąc ekscytujących przygód i zrobił wiele notatek”. Śledczy zabezpieczają sześć tytułów, dwa komputery z korektami oraz karton manuskryptów. Żadnego sejfu nie znajdują. Za to „odkrywają” wydaną w 2010 roku (wydawnictwo du Sandre) książkę pamiątkową, w której obok płomiennych tekstów poświęconych pisarzowi, zamieszczone są... brakujące fragmenty *Czarnych zeszytów*.

Przyznać więc trzeba, że dotychczasowy rozwój wypadków przypomina jedną z najbardziej znanych nowel detektywistycznych – *Skradziony list* Edgara Allana Poe. Największa tajemnica i tutaj polega na tym, że w istocie nie skrywa żadnej tajemnicy. Dlatego nikomu dotąd nie udało się jej „odkryć”. „Skradzione listy” to również listy nastoletnich kochanek, szeroko cytowane w jego dziełach, bez wiedzy, a potem wyraźnie wbrew ich woli. „Każdy z nich jest świadectwem miłości idyllicznej w duchu Abelarda i Heloizy oraz cielesnej na miarę Valmonta i pani de Tourvel – komentuje Springora. – [...] To nie są słowa dorastających dziewczynek, ale uniwersalne, ponadczasowe zwroty miłosne wzięte z literatury epistolarnej. On wkłada nam je w usta. I tak odbiera nam głos” [90-91]. Podwójnie niejako „skradzione”, stanowi

mają gwarancję bezkarności jako namacalny dowód niebudzącego żadnej wątpliwości „przyzwolenia”. Podobnie jak list od samego prezydenta Republiki, który Matzneff nosił w portfelu na wypadek (nie)oczekiwanej wpadki. I rzeczywiście okazały się wystarczająco skuteczną bronią przeciwko anonimowym donosom (również umieszczanym w *Czarnych zeszytach*), które „narażają” go na całkiem kurtuazyjną wizytę policjantów. Springora sugeruje nawet, że Matzneff sam na siebie donosił, aby wreszcie w pełni poznać nie tylko rozkosz, ale i cenę zakazanego owocu. W ogóle wychodzi na to, że tylko on miał świadomość kryminalnego charakteru czynów, jakich się dopuszczał, i zagrożenia z tym związanego. „Mimo wszystko to barbarzyństwo sądowe mnie nie przeraża. Jestem gotowy walczyć, a jeśli będę musiał pójść do więzienia, no to pójdę” – pisał w 1993 roku w *La prunelle de mes yeux* [44]. I właśnie o to chodzi, że nie tylko nie musiał, ale sam pozamykał swe ofiary w więzieniu literatury, a świadków zamienił w milczących współników.

Pod koniec marca do „The New York Timesa” zgłasza się Francesca Gee. Jej wizerunek od prawie czterdziestu lat zdobi okładki kolejnych wznowień *Ivre du vin perdu*, i to pomimo protestów kierowanych do wydawnictwa [*Ivre*]. Jej listy wypełniają *Czarne zeszyty*, wspierają argumentację propedofilską w *Les passions schismatiques* (Pasje schizmatyczne) [*Les passions*] i w *Les moins...* Jest główną bohaterką *La passion Francesca* [La Passion]. Ma do opowiedzenia historię, którą już znamy. Od uwiedzenia do uwięzienia. Z tą jednak różnicą, że gdy w 2004 roku spisała ją i złożyła u trzech wydawców, żaden z nich (w tym Grasset, edytor Springory) nie zdecydował się na publikację. „Tu nie chodziło o jakość tekstu, zwyczajnie, świat nie był na to gotowy” – przyznaje dawna redaktorka u Bayarda. „W tamtym czasie Matzneff miał jeszcze swoich przyjaciół, sieć wpływów – dodaje ówczesny członek zespołu Albina Michela. – Nie chcieliśmy wkraczać z nimi na wojenną ścieżkę. Zbyt wiele było do stracenia” [“Longtemps contrainte au silence”].

Ile, można się przekonać, oglądając archiwalne nagranie *Apostrophes* (kultowego poprzednika *La Grande Librairie*) z 2 marca 1990 roku. Matzneff, żartobliwie nazywany przez prowadzącego, Bernarda Pivot, „profesorem edukacji seksualnej” oraz „kolekcjonerem gimnazjalistek” ku uciesze widzów i pozostałych zaproszonych, w tym pary seksuologów (z komentarzami w stylu „ale ma pan zdrowie!”), czuje się tu jak ryba w wodzie [Ina Clash TV]. Radosną atmosferę przerywa kanadyjska

pisarka Denise Bombardier, stwierdzając, że „chyba żyje na innej planecie [...] takiej, gdzie broni się praw dzieci i młodzieży”, podczas gdy we Francji „literatura w cudzysłowie daje alibi dla tego rodzaju wyznań”. Nie rozumie, jak pod koniec XX wieku można publikować takie rzeczy i dlaczego ich autor nie siedzi za kratkami. Matzneff nie zwleka z ripostą: „Madame, proszę nie być agresywną. [...] te dziewczynki mają szczęście, że trafiają na wykształconego mężczyznę, który uczyni je bardzo szczęśliwymi. [...] Zabraniam pani oceniać literaturę pod względem moralnym” [LeHuffPost]. I to on kończy dyskusję, pozostali mu przyklaskują. Bombardier zostaje gremialnie wyśmiana w prasie, wyzwana przez Philippe’a Sollersa od „niedoruchanych babsztyli”.

Zabrania się... przyzwalać

„Nie rozumiem, dlaczego wszyscy nie są pedofilami” – dziwił się Matzneff w 1982 roku [Verdrager 74]. Zdziwienie to całkiem zrozumiałe, bo przegląd prasy z lat 70. i 80. skłania raczej do sądu przeciwnego. Ci, którzy nie byli (w końcu przytłaczająca większość), i tak publicznie bronili oskarżonych w głośnych procesach, opowiadając się za obniżeniem, a nawet zniesieniem wieku przyzwolenia. Kolejne „skradzione listy” to właśnie listy otwarte w tej sprawie podpisywane przez śmietankę intelektualną lewicy: Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir, Roland Barthes, Gilles Deleuze, André Glucksmann, Patrice Chéreau, Bernard Kouchner, Jack Lang, Catherine Millet, Louis Aragon, Francis Ponge, Jacques Derrida... (by wymienić kilkoro najważniejszych). Pozostali siedzieli cicho, gdyż w obliczu sugestywnych wykładni autorytetów zwyczajnie zabrakło im argumentów. No, skoro potępiający pedofilię – jak tłumaczył René Schérer – to „ci sami”, którzy kiedyś prześladowali Żydów, komunistów czy homoseksualistów, zamykali za aborcję, zwalczali masturbację, palili czarownice... [Verdrager 28] Kto chciałby dołączyć do tego grona? Nieliczne głosy protestu w imieniu ofiar i owej większości pozbawionej reprezentacji ginęły w ogólnej atmosferze przyzwolenia. A społeczeństwo, które jeszcze „nie dojrzało”, po prostu należało przekonać.

Szukający dziś rozmach ówczesnych działań na rzecz pedofilii próbuje zrozumieć socjolog Pierre Verdrager w wydanej w 2013 roku rozprawie *L'enfant interdit. Comment la pédophilie est devenue scandaleuse* (Dziecko zabronione. Jak pedofilia stała się skandaliczna). Nie tylko niszowe pisma w rodzaju „Backside”, „Jean’s”, „Le Petit Gredin” czy „Photokid” publikowały teksty lub tylko zdjęcia o charakterze pedopornograficznym,

skarżąc się na „pedofobię” i zachęcając do coming outu nową „mniejszość seksualną”. Wielkie dzienniki wcale nie pozostawały w tyle. Zwłaszcza „Libération”, które oddawało swe łamy znanym intelektualistom, takim jak Guy Hocquenghem czy Jean-Luc Hennig, zaangażowanym w sprawę gejowską i pedofilską zarazem. Pismo chętnie też dopuszczało do głosu nastolatki, którzy chwalili się miłosnymi relacjami z dorosłymi. Z myślą o jednych i drugich zamieszczane były ogłoszenia towarzyskie. Nie brakowało też „humoru”, na przykład opublikowano głosny dziś rysunek „Uczmy nasze dzieci miłości”, przedstawiający dziewczynkę zmuszaną do seksu oralnego. Oddanie dwóch szpalt Jacques’owi Dugué, tuż przed procesem, w którym został skazany za wykorzystanie seksualne nieletnich, pozwoliło mu opisać pożytki płynące z „inicjacji” dzieci, a siebie przedstawić jako ofiarę „reakcjonistów”, co uznane zostało za moment prawdy, wolności i sprawiedliwości.

W tych latach bowiem – pokazuje Verdrager – wielu przedstawicieli nauki (w tym zwłaszcza psychoanalizy, wówczas wszechobecnej) postrzegało dziecko „jako dorosłego” i w związku z tym nie widziało powodu, dla którego należałoby je traktować inaczej niż dorosłego. Skoro od czasów Freuda wiadomo, że ma ono seksualność (a nadto pierwszym jej obiektem jest właśnie dorosły), to wszelkie próby jej ograniczania przedstawiano jako zamach represyjnej władzy (rodzicielskiej i społecznej) na jego wolności osobiste, w tym „prawo do miłości”. Wykorzystywano przy tym słynny raport Kinseya (skądinąd od dawna podważany), aby pokazać, do jakiego stopnia pozorna „anormalność” w istocie jest zjawiskiem powszechnym. W ten sposób pedofilia stała się sprawą polityczną: wpisana w proces liberalizacji ciała (aborcja, antykoncepcja, edukacja seksualna...), zwalczania dyskryminacji (ze względu na płeć, orientację, kolor skóry...) oraz ogólną krytykę porządku burżuazyjnego.

Właściwie dopiero nowa konwencja ONZ o prawach dziecka z 1989 roku, rozpoznając jego podwójną naturę (owszem, samodzielnego podmiotu, który jednak ze względu na swoją niedojrzałość wymaga szczególnej opieki i ochrony), po raz pierwszy jasno wyznaczyła granice rozwijanej dotąd autonomii. Ostatnimi we Francji, którzy racjonalizowali pedofilię, nie byli jednak naukowcy (poza mało znaczącymi wyjątkami), lecz artyści i pisarze, a ostatnim wśród nich właśnie Gabriel Matzneff. W jego pismach nowa, lewicowa argumentacja oparta na symetrii dziecko/dorosły oraz relacji partnerskiej z zaskakującą łatwością spotyka się z tradycyjnym ujęciem opartym na asymetrii i relacji

pedagogicznej, właściwym dla współczesnych mu pisarzy prawicowych (Alain de Benoist, Roger Peyrefitte, Renaud Camus, Michel Caignet). O ile stawką dla środowisk progresywnych była pełna władza dziecka nad nim samym, o tyle dla środowisk konserwatywnych wprost przeciwnie – podtrzymanie autorytetu, czytelny stosunek dominacji, struktura hierarchiczna. Pedofilia okazała się więc dogodną pozycją łączącą dwie wykluczające się tradycje, w planie politycznym umożliwiającą niezależność bycia „pomiedzy”, w planie artystycznym celebrowanie pojedynczości „arystokratyzmu ducha” w opozycji do wulgarnej kultury masowej.

Ale debata, jaką rozpetała afera Matzneffa, wcale nie dotyczy jednego prominentnego pisarza pedofila ani nawet szerokiego środowiska intelektualno-artystycznego. Problem w rzeczywistości dotyka (i to głęboko) całego pokolenia wychowanego w duchu, a choćby tylko w cieniu rewolucji Maja ’68. Z naczelnym jej hasłem „zabraniającym zabraniać”, tym samym w teorii, a nadto w praktyce – jak pokazuje Springora – niemal powszechnie przyzwalającym na stosunek seksualny „za przyzwoleniem” osoby, która nie osiągnęła „wieku przyzwolenia” (czyli 15 lat). Chodzi więc o matkę, która zaprasza „przyjaciela rodziny” na kolację, o ojca, który wprawdzie grozi, że pójdzie na policję (przy okazji wyzywa córkę od małych dziwek), ale szybko puszcza. Chodzi o księgarza, który podsuwa jej książki „transgresywnego pisarza” (i inne w podobnym duchu, np. Tony’ego Duverta). O ginekolog, która proponuje zabieg chirurgiczny, aby ułatwić penetrację, o psychoanalitka, który nie dostrzega w tej relacji żadnego problemu. Chodzi o policjantów, którzy „przepraszają za kłopot”, gdy anonimowy donos „zmusza” ich do zadania Matzneffowi kilku pytań, a jednocześnie nie pytają o nieletnią, która opisana jest w tych donosach i właśnie przebywa w jego mieszkaniu. Chodzi o nauczycieli, którzy nie reagują, widząc, że pisarz codziennie odbiera ją ze szkoły, o koleżanki z klasy, które jej tego zazdroszczą. Właściwie tu chodzi o wszystkich, których Vanessa i Gabriel mijają na ulicy, trzymając się za ręce.

Ani „afery”, ani „pedofiliska”

Z pewnością jest to „afery pedofiliska”, jakiej jeszcze we Francji nie było. A było ich przecież wystarczająco wiele, aby wypowiedzieć „zmoję milczenia” coraz to nowych środowisk, obnażyć obojętność świadków, opiekałość rozmaitych instytucji (Kościoła, szkoły, opieki społecznej, mediów, klubów sportowych...), nieudolność organów ścigania czy rażącą dysfunkcjonalność

wymiaru sprawiedliwości. Co i tak okazuje się ledwie wierzchołkiem góry lodowej, skoro wedle szacunków stowarzyszenia *Mémoire traumatique et Victimologie* każdego roku ofiarą gwałtu i przemocy seksualnej (głównie w rodzinie) pada we Francji 130 tysięcy dziewczynek i 35 tysięcy chłopców [2019 – *ENQUÊTE*]. Oto rozmiar nieujawnionego.

Po raz pierwszy samo słowo „pedofilia” (zresztą nieobecne w kodeksie karnym V Republiki, podobnie i III Rzeczypospolitej) zostaje tak wyraźnie zakwestionowane i znika stopniowo ze słownika debaty publicznej wypierane przez *pédocriminalité* (przestępczość seksualną wobec nieletnich). Z jednej strony bowiem „pedofilia”, sugerując miłosny charakter relacji wzmocniony nobliwą tradycją sięgającą starożytności, w konsekwencji usprawiedliwia przestępstwo w estetyczno-erudycyjnej aurze. Z drugiej zaś, łącząc w sobie „pociąg seksualny do dzieci” z nielegalną „relacją seksualną”, myli pojęcia z zakresu psychiatrii i kryminalistyki, miesza zaburzenie seksualne z pogwałceniem prawa, fantazmat z rzeczywistością, tym samym stygmatyzuje chorobę, a przy okazji pośrednio zmniejsza odpowiedzialność za czyn. Zresztą w przypadku Matzneffa, konsekwentnie używającego określenia „młoda osoba”, i w większości literackich reprezentacji zjawiska nie chodzi przecież o pedofilię w sensie ścisłym (preferencję do osób przed okresem dojrzewania, w tym niemowląt), lecz zazwyczaj o hebefilię (wczesny okres dojrzewania, 11–14 lat) czy też efebofilię (późny okres dojrzewania, 15–19 lat). O ile na gruncie prawa ujednolicenie dwóch pierwszych kategorii wydaje się w pełni uzasadnione, a dziś także społecznie pożądane, o tyle w perspektywie nauk o kulturze rodzic może niepotrzebne nieporozumienia, zamykając drogę wnikliwej analizie.

„Afera” to też mało, a właściwie źle powiedziane, bo książka Springory ujawnia jedynie tajemnicę poliszynela, a mimo to (czy właśnie dlatego) otwiera oczy na niewygodną dziś prawdę. Tu nikt z czystym sumieniem nie może stwierdzić: „nie wiedziałem” ani szukać wytłumaczenia (jak choćby w sprawie Romana Polańskiego) w oddzieleniu człowieka od artysty oraz artysty od jego dzieła. Gdyż samo dzieło, zaskakująco wierne odbicie życia i myśli Matzneffa, jest kluczowym dowodem w sprawie. Tymczasem w obliczu medialnej nagonki wywoływani kolejno do tablicy, także najbliżsi (do niedawna) jego przyjaciele, mówią, że nie czytali, nie oglądali, nie słuchali, a jeśli, to myśleli, że pisarz konfabuluje, nawet gdy stwierdzał wyraźnie, że opisuje własne doświadczenia.

„Nie wspieraliśmy go dlatego, że był pedofilem, ale dlatego, że był pisarzem w potrzebie” – zapewnia Christophe Girard, były burmistrz IV dzielnicy Paryża, w wywiadzie udzielonym „Le Parisien” miesiąc przed wyborami samorządowymi, w których kandyduje [“Christophe Girard”]. W latach 80. – przypomina „The New York Times” – z ramienia fundacji Yves Saint Laurenta i Pierre’a Bergé przez dwa lata opłacał rachunki hotelowe pisarza [“Un écrivain pédophile”]. A w 2002 roku, już jako szef Wydziału Kultury w paryskim magistracie, rekomendował go do stypendium Narodowego Centrum Książki. Nie wiedział, że Matzneff zamieszkał w tym hotelu ze swą nieletnią kochanką, bo szukał wówczas spokoju w związku z anonimowymi donosami. Nigdy nie przeczytał żadnej jego książki, nawet tej jemu dedykowanej (*La prune de mes yeux*). O tym, że pisarz notorycznie popełniał przestępstwa, miał się dowiedzieć w trakcie lektury *Za przyzwoleniem*, która nim „wstrząsnęła”, oraz z kilku fragmentów dziennika, które odczytali mu śledczy w czasie przesłuchania. Ten schemat już wcześniej stał się klasyką gatunku: wszyscy wiedzieli, a jednak nikt nie wiedział.

Ale afera Matzneffa, która nie jest „afetą”, związana z pedofilią, której dłużej nie można nazywać „pedofilią”, nie tylko jest jedyną w swoim rodzaju, ale i niewątpliwie ze wszystkich dotychczasowych największą. I to zanim jeszcze (jeśli w ogóle) ktokolwiek w związku z nią stanie przed sądem. Jeśli przełomowy dla społecznego odbioru pedofilii belgijski proces Marca Dutroux, skazanego w 2004 roku na dożywocie za gwałty i morderstwa popełnione ze szczególnym okrucieństwem na nieletnich, stworzył dominujący dziś stereotyp pedofila-zwyrodnialca, wypierając wcześniejszy „rubaszego starszego pana częstującego dzieci cukierkami” albo „smakosza uwodzącego słowami”, to książka Springory unieważnia oba i dobitnie uświadamia – co zresztą jest prawdą i statystyczną, i psychologiczną – że anioł jest potworem, a potwór aniołem (*L’Archange aux pieds fourchus* – Archanioł z widlastymi stopami to tytuł jednego z dzienników Matzneffa [*L’Archange*], *Un diable dans le bénitier* (Diabeł w kropielnicy) jednego z esejów, *Séraphin, c’est la fin!* (To koniec Serafina) – jakby proroczo, ostatniego [*Séraphin*]). Agresja seksualna wobec dzieci – pokazuje Springora – to nie jakaś monstrualna patologia ukryta na marginesie życia społecznego, lecz przewrotnie obecna na jego powierzchni, podstępnie zakorzeniona w codzienności, bo ściśle spleciona z wartościami estetycznymi i duchowymi nowoczesnej kultury.

Na końcu na coraz dłuższą ławę oskarżonych trafia sama literatura, właściwie od zarania gloryfikująca miłosne związki dojrzałego z niedojrzałym, dopiero dziś w pełni odczarowane i bez względu na okoliczności uznane za skandaliczne, niemoralne, niedopuszczalne... Dokładnie 65 lat po paryskiej premierze *Lolity* Vladimira Nabokova i wiekach dominującej narracji w optyce pięknoducha-erudyty, a nigdy celebrowanych przez niego pupili czy efebów. Jedna z tych lolitek zabrała głos i od razu odebrała go tym, którzy jej ten głos przez wieki odbierali, podważając całą, a sięgającą przecież antycznej Grecji tradycję, której Matzneff był jednym z ostatnich przedstawicieli, a teraz okazał się jej pogrobowcem.

Czy zatem należałoby zabronić rozpowszechniania (może i lektury) *Lolity* i wielu innych klasycznych dzieł Gide'a, Geneta, Gainsbourga, Robbe-Grilleta, Gombrowicza... (by poprzestać na G.)? No, chyba nie. Gdzie więc leży granica „przyzwolenia” w świecie literatury? I kto ma ją

wyznaczyć? Springora, skądinąd szefowa wydawnictwa Julliard, daleka od palenia jakichkolwiek książek, kończy jednak swoje świadectwo „ostrzeżeniem kierowanym do czytelnika”: „Literatura usytuowana jest poza jakimkolwiek osądem moralnym, ale rolą nas, wydawców, jest przypomnienie, że akt seksualny osoby pełnoletniej z osobą, która nie osiągnęła dojrzałości seksualnej, jest czynem karalnym, ściganym przez prawo. I tyle. To nie takie trudne. Nawet ja mogłam napisać te słowa” [207]. To nie takie trudne, bo tu nie chodzi o taką czy inną moralność, najczęściej wykorzystywaną do rozgrywki z ideologicznymi wrogami, tylko o respektowanie prawa. I naprawdę nie warto wylewać dziecka z kąpielą, bo choć rewolucja Maja '68 przygotowała i sankcjonowała „czas przyzwolenia”, to bez niej dzisiejszy głos ofiar w ogóle nie byłby do pomyślenia.

LISTA PRAC CYTOWANYCH

“Affaire Matzneff: perquisition chez Gallimard, l'enquête s'oriente vers son éditeur et compagnon de voyage”. *L'Obs*, 12 Feb. 2020, <https://www.nouvelobs.com/justice/20200212.OBS24751/affaire-matzneff-perquisition-chez-gallimard-l-enquete-s-oriente-vers-son-editeur-et-compagnon-de-voyage.html>.

A minuit le soleil. “L'affaire Matzneff et la pédophilie dans la culture française (littérature, chanson, politique)”. *YouTube*, 13 stycznia 2020, <https://www.youtube.com/watch?v=weDQXlfvGio>.

“Christophe Girard: »Matzneff dit que je suis l'un de ses meilleurs amis. C'est un peu excessif«”. *Le Figaro*, 14 Feb. 2020, <https://www.lefigaro.fr/culture/christophe-girard-matzneff-dit-que-je-suis-l-un-de-ses-meilleurs-amis-c-est-un-peu-excessif-20200214>.

France Culture. “Vanessa Springora: Matzneff »était bien ce qu'on apprend à redouter dès l'enfance: un ogre«”. Interview by Guillaume Erner, *YouTube*, 3 stycznia 2020, <https://www.youtube.com/watch?v=M5vh4aTl8XE>.

Ina Clash TV. “Gabriel Matzneff à propos des adolescentes dans »Apostrophes«”. *YouTube*, 20 grudnia 2019, <https://www.youtube.com/watch?v=TjZmJkLdwN8>.

Lafon, Lola. *Chavirer*. Actes Sud, Paris 2020.

LeHuffPost. “Gabriel Matzneff: avant la gravité, la légèreté de ses interviews à la télé”. *YouTube*, 28 grudnia 2019, <https://www.youtube.com/watch?v=8yMvgGOz8yQ>.

Matzneff, Gabriel. *L'Archange aux pieds fourchus: 1963–1964*. La Table ronde, 1982.

---. *Ivre du vin perdu*. La Table ronde, 1981.

---. *La passion Francesca: 1974–1976*. Gallimard, 1998.

---. *La prunelle de mes yeux: 1986–1987*. Gallimard, 1993.

---. *Les moins de seize ans*. Julliard, 1974.

---. *Les passions schismatiques*. Stock, 1977.

---. *Séraphin, c'est la fin!* La Table ronde, 2013.

Montellier, Chantal. *Dans la tête de Gabriel Matzneff*. Les Cahiers de l'Égaré, 2020.

Onishi, Norimitsu. “Longtemps contrainte au silence, la victime d'un écrivain pédophile témoigne enfin”. *The New York*

Times, 31 Mar. 2020, <https://www.nytimes.com/fr/2020/03/31/world/europe/matzneff-francesca-gee.html>.

---. "Un écrivain pédophile – et l'élite française – sur le banc des accusés". *The New York Times*, 11 Feb. 2020, <https://www.nytimes.com/fr/2020/02/11/world/europe/france-gabriel-matzneff-pedophilie.html?action=click&module=RelatedLinks&pgtype=Article>.

Pech, Marie-Estelle. "La chute de l'écrivain Gabriel Matzneff". *Le Figaro*, 31 Dec. 2019, p. 10.

Robert, Loulou. *Zone grise*. Flammarion, 2020.

Roudinesco, Élisabeth. "Pourquoi un pédophile sans talent a-t-il été publié et encensé?". *L'Obs*, no. 2880, 16-22 Jan. 2020, pp. 70-71.

Springora, Vanessa. *Le Consentement*. Bernard Grasset, 2020.

Tuil, Karine. *Les choses humaines*. Gallimard, 2019.

"Vanessa Springora reçoit le prix JJ Rousseau de l'autobiographie". *Culture Infos*, 7 May 2020, <https://cultinfos.com/buzz/645665-vanessa-springora-recoit-le-prix-jj-rousseau-de-l-autobiographie>.

Verdrager, Pierre. *L'enfant interdit. Comment la pédophilie est devenue scandaleuse*. Arman Colin, 2013.

"2019 – ENQUÊTE IPSOS 2 – VIOLENCES SEXUELLES DE L'ENFANCE". *Mémoire traumatique et Victimologie*, <https://www.memoiretraumatique.org/campagnes-et-colloques/2019-enquete-ipsos-2-violences-sexuelles-de-lenfance.html>.

ABSTRACT

The French in Search of a Troublesome Time of Consent. Literature | Pedophilia | Revolution

Piotr Seweryn Rosól

Vanessa Springora's *Le Consentement*, a post-traumatic testimony of her relationship with the writer Gabriel Matzneff, when she was 14 and he was 50 years old, proved to be a catalyst for the repressed memory of the "era of consent" of the 1970s and 1980s. At the time, a significant part of the French intellectual and artistic community supported the pro-pedophile discourse with the tacit consent of the general public. The author analyzes the current debate in the context of the #MeToo movement, the revision of the legacy of May '68, and the entanglement of literature in the glorification of erotic-pedagogical relationships between the mature and the immature. The current paradigm shift – the twilight of the era of "forbidding to forbid" (and thus sanctioning "rape culture") and the beginning of a new one, in which "one does not consent to consent" is presented in the spirit of the "dreamed-through revolution" and the drama of the search for the "stolen letter."

keywords: pedophilia, literature, revolution, May '68, feminism, #MeToo, #BalanceTonPorc, Vanessa Springora, Gabriel Matzneff, consent, victim, trauma